

# GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

Nº 34

Dnia 22 sierpnia 1937 r.

PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.

Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr

## Czy Towiański był fałszywym prorokiem

C. d.

4)

Może teraz autor listu sam sobie odpowie na pytanie, dlaczego to widzi on tylko oziębłość „i owszem“, ale „skarbów“, zapowiedzianych przed wiekami, nie widzi. Ułatwię mu zresztą rozumowanie.

Skarby Ducha Świętego, dawane człowiekowi dla zwalczania oziębłości są przeważnie natury wewnętrznej, niełatwo dające się zauważyć na zewnątrz, a służą każdemu o tyle, o ile kto chce z nich korzystać. Autor listu powinien je przede wszystkim w sobie szukać. Jeśli sam tych pomocy wewnętrznych nie odczuwa, to znaczy, że jego oziębłość zagłusza w nim te „skarby“. Ale zato pretensji mieć nie może do żadnego proroka, najwyżej do siebie, że ze skarbów nie korzysta. Pretensje te są tem dziwniejsze w marjawicie, że nie zauważył on tych skarbów w naszej Założycielce Marji Franciszce, gdzie były one w takiej obfitości, że każdy mógł widzieć jej promiennego ducha.

Te skarby gorliwości i religijnego zapału na miejscu dawnej oziębłości i obojętności religijnej zgromadziły wielotysięczne tłumy do nowych świątyń, wyrwały ich ducha z kajdan niewoli watykańskiej, oczyściły z fanatyzmu i dały narazie garstce narodu Polskiego niezależny Polski narodowy kościół z językiem polskim w liturgji.

A jakież skarby duchowe widzimy w naszych wieszczach, w Towiańskim, w Cieszkowskim. Ileż niepożytych skarbów ducha posiadał wskrzesiciel Polski Marszałek Piłsudski. Jak promieniował na zewnątrz i podnosił ducha w innych. A czy Polska mogłaby powstać tak nagle z grobu i stać się mocarstwową siłą, gdyby nie skarby ducha jej najlepszych synów? Może autor listu szukał tych skarbów w dewocji, a nie w czynach twórczych, któ-

rych tyle naokoło siebie powinien był zauważyć.

Ale skarby Ducha Bożego, nie są tylko natury duchowej — są niemi również wszelkie wynalazki, odkrycia, pchające ludzkość na wyższe szczeble kultury i wiedzy. I w tej dziedzinie mamy w ostatnim stuleciu całą powódź „skarbów“. Nigdy chyba ludzkość nie była tak hojnie obdarzona, jak właśnie w naszej erze. Czyż mam wyliczać całkowite opanowanie przestworzy powietrza i głębin morskich czyli samoloty i łodzie podwodne, radio, ciała promieniotwórcze z radem na czele, cuda fotoceli budowę atomów, rozwój wiedzy bakterjologicznej, transfuzję krwi i tyle innych dobrodziejstw, ułatwiających życie i zmniejszających cierpienia ludzkości.

Nie jest to dowodem dobrego wzroku nie widzieć tych wszystkich „skarbów“.

Pan Jezus niegdyś wołał do Faryzeuszów:

„Na sąd Ja przyszedłem tu na ten świat, aby ci, którzy nie widzą, widzieli; a którzy widzą, ślepyimi się stali. I słyszeli niektórzy z faryzeuszów, którzy z Nim byli, i rzekli Mu: A więc i my jesteśmy ślepi? Rzekł im Jezus: Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście grzechu; ale teraz powiadacie, że widzimy, przeto grzech w was zostaje“ (Jan 9, 49-41).

Rozważ, bracie, te słowa Ewangelji św. i bądź widzącym w duchu.

Wracając do głównego tematu raz jeszcze podkreślam, że Towiański nic takiego nie przepowiedział, co miałoby się ziścić bezwzględnie, niezależnie od woli i udziału człowieka, w ogłoszonej sprawie.

Tamg, dzie współdziałała dobra wola, jego prze-

powiednie się spełniły, gdzie był sprzeciw woli ludzkiej, przepowiednie nie tylko mogły się nie spełnić, ale mogły być nawet odmienione wyroki Boskie.

Dla przykładu weźmy chociażby dzieje walki narodu o wolność polityczną. Towiański, zapowiadając wielu narodom wyzwolenie z jarzma niewoli, przepowiedział o Polsce, że „w Sprawie Bożej zawarta jest cała wielka przyszłość Polski, ojczyzny naszej“, a w pierwszym rządzie sprawa Zmartwychwstania Polski. Innymi słowy wybiecie się z niewoli uzależnione było od przyjęcia, lub odrzucenia przez naród „Sprawy Bożej“.

Towiański ogłosił tę sprawę w 1841 r. Przyjęta ona została przez garstkę emigrantów, prawda najlepszych, najwybitniejszych, genialnych nawet synów Ojczyzny, którzy w większości swojej do Polski już nie powrócili. Ale do roku 1863, t. j. do chwili wybuchu powstania Sprawa Boża na ziemi Polskiej przez naród, nie została przyjęta. Dlatego Towiański nie brał udziału w powstaniu i walka o wolność według jego przepowiedni nie miała powodzenia.

Dopiero, kiedy w marjawityzmie Sprawa Boża, już bezpowrotnie przez hierarchję rzymską pogrzebana, została wskrzeszona na ziemi Polskiej i przyjęta, choć przez małą cząstkę narodu — przepo-

wiednia Towiańskiego co do odzyskania niepodległości się ziściła.

Powiadamy, że Sprawa Boża została przyjęta przez małą cząstkę „narodu“. Tak, bo po ogłoszeniu jej przez marjawitów przeszło pół miliona ludu polskiego ją przyjęło, przyjęli ją robotnicy, przyjęła garstka inteligencji co łącznie z dawną emigracją na czele z wieszczami stanowi poważną pozycję, przyjęło wreszcie wielu z pośród duchowieństwa i ugruntował się w Polsce kościół mesjaniczny, słowem Sprawę Bożą przyjęły wszystkie warstwy narodu, a choć w małej liczbie, choć po przesławieniach i pogromach, znaczna część tych, co przyjęli początkowo marjawityzm odpadła, to jednak ta mała liczba wystarczyła, żeby obietnica dana Polsce mogła się ziścić. Przyszedł wódz, wychowany na tradycji wieszczów, uwierzył w mesjaniczne powołanie Polski, umiłował tę Sprawę ponad własne życie, — i dane mu było zwycięstwo. Nie ujmując nic z geniuszu i zasług Marszałka, powiadam, że zwycięstwo było mu z „Góry“ dane, bo inaczej pierwsza lepsza kula, na którą wódz narażał się ustawicznie, nie szcędząc ani na chwilę swego życia, byłaby przecięła drogę do zwycięstwa.

W. P.

C. d. n.

## Droga do ludu a furty kościelne

Na oczach naszych, w przeciągu kilku tygodni, zaważyło się rusztowanie, na którym sfery obszarniczo-plutokratyczne długo i poracowicie budowały gmach swej politycznej przewagi w Państwie. Rusztowaniem tem był wpajany w rządy pomajowe dogmat o głębokim sklerykalizowaniu naszych mas udowych.

Wedle dogmatu tego, który coraz silniej nabierał amarantowego rumieńca doktryny urzędowej, pracownicy umysłowi, studenci, robotnicy a już osobliwie chłopci, stanowić mieli niepodzielną domenę wpływów, idących poprzez plebanje parafjalne i kurje biskupie z włoskiego Watykanu. Kto tedy chciał znaleźć dostęp do serc i umysłów ludu polskiego, ten — posłuszny owemu dogmatowi — nie miał jakoby innej drogi, jak przez furty kościelne.

Ale oto nastąpiło małe wstrząśnięcie, które ów dogmat rzekomo niewzruszony poddało pierwszej nieśmiałej próbie wytrzymałości: jeden z hierarchów kościoła, nie przekraczając zresztą — w swoim mniemaniu — należących sobie prerogatyw, popełnił coś, co go postawiło w kolizji nie tylko z kodeksem impoderabiljów, ale i z panującym systemem rządów.

Możny arcybiskup, rzekomo wielbiony arcypasterz, pozbawiony został na chwilę protekcji świeckiego ramienia... I cóż się okazało?

Całe społeczeństwo polskie z wyjątkiem szczupłych liczebnie ośrodków plutokracji tudzież pewnych grup uzależnionej od nich ciemnej, sfanatyzowanej kulturerji, w sposób żywiołowy ujawniło postawę, która z klerykalizmem niema nic wspólnego. Społeczeństwo polskie nie jest klerykalne! — oto zbiorowy głos, którym szeroki ogół zaproteutował przeciw maskaradzie, jaka od wielu lat fałszowała jego myśl i wolę.

Stokrotną słuszość ma Adam Próchnik, gdy (p. „Dziennik Ludowy“ nr. 184) pod wrażeniem lawiny protestów, jakie posypały się zewsząd na głowę krakowskiego biskupa, stwierdza, że w Polsce są może głębokie uczucia religijne, ale niema sentymentu dla duchowieństwa. Co więcej: te właśnie proste uczucia religijne, które w sercu Polaka żyją, stanowiąc nieprzebraną krynicę jego ofiarności, męstwa i bezinteresownego zapału dla rzeczy wielkich i szlachetnych, sprawiają, że jego stosunek do kleru jest przeważnie oziębły i sceptyczny. Nazbyt wiele widzi on w szeregach kleru samoza-

dowolenia i pychy, t. j. tych cech, które są zaprzeczeniem wszelkiej postawy religijnej: zbyt mało dostrzega w nich braterstwa i przymierza z niedolą i cierpieniem mas.

Weźmy milionową rzeszę bezrobotnych: jaką pociechę, jakie zrozumienie swej doli znaleźć ona może u kleru, który rezyduje na dobrych stanowiskach i opływa w dostatki? który jest jedyną kategorią społeczną, niepodlegającą klęsce bezrobocia, wolną od ciężarów rodziny, nieznającą troski o chleb, nieodczuwającą uderzeń kryzysu: jest bowiem opancerzony w swym budżecie dochodów, nietykalny w swej podstawie dobrobytu. Jeśli gdzie, to tutaj właśnie w stosunkach między klerem a światem pracy najemnej i ubogiem chłopstwem ostrej nabiera wymowy przysłowie o niedającej się wyrównać przepaści między sytym a głodnym. Kler rzymski paruje dostatkiem ludzi sytych. Świat pracy, w dzisiejszej dobie gospodarki, żyje stale pod groźbą widma, które każdej chwili może do drzwi jego zapukać: widma, któremu na imię — redukcja, bezdomność, utrata zarobku, nędza, głód. W jak wielkiem u duchowieństwa jest poszanowaniu pieniądza, świadczy owo przygnębiające a niestety codziennie wznawiane widowisko, jakim jest praktyka ślubów i pogrzebów kościelnych, owa klasyfikacja dusz chrześcijańskich wedle taryf skarbowych; ów

niedbały pośpiech, z jakim roni się parę słów modlitwy na trumnę biedaka; ów natomiast przepych organów, psalmów, świąteł i kadzideł, z jakim odprowdza się na łono wieczności każdego wybrańca fortuny.

Nie brak, rzecz jasna, i wśród kleru rzymskiego jednostek, które, przewycięzając swą bazę materialną, poczuwają się do solidarności ze społeczeństwem wydziedziczonych i ubogich, a przede wszystkim tych, którzy łakną prawdy i sprawiedliwości. Niemniej wszakże jest faktem, że kościół w osobie swej hierarchji kierowniczej idzie ramię w ramię z potęgami doczesnymi; tam zaś, gdzie jawnie ich nie wspiera, pozwala im osłaniać się swoją powagą i chorągwiami swych obietnic, ażeby w uległości utrzymać rzesze uciśnionych. Nie jest chyba przypadkiem, że wśród wszystkich posterunków prasy w Polsce najostentacyjniej swemi synowskimi wobec kościoła uczuciami popisują się rzecznicy wielkiej własności ziemskiej („Czas“, „Słowo“ i „Polityka“) oraz kapitału przemysłowo finansowego („Kurjer Polski“ i „I.K.C.“). Czyżby w tych właśnie sercach otłuszczonych rentą najwierniejszy miał przybytek ideał ewangelji?

C. d. n.

(„Epoka“).

## Miłość bliźniego

(„Kazanie“ człowieka świeckiego)

Czy dwa słowa tytułowe nie są anachronizmem w XX wieku, stuleciu wojen, niepokoju i ogólnego zdziwienia? Nie, po stokroć nie. Właśnie dziś są najbardziej aktualne. Gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy, nie trzeba by im było wcale mówić o miłości, — każdy bowiem wiedziałby, co ona oznacza. Ale kazać na ten temat do tych, co nie wiedzą, czem jest miłość, lub zapomnieli w czem się ona przejawia, — to przecież apostołstwo.

„Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale ci, którzy się źle mają“ (Łuk. 5,31). To posłannictwo odnosi się zresztą do wszelkich prawd Ewangelicznych.

„Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“ (Mat. 19,19), — to naczelną pozycją Nauki Chrystusowej. W tem przykazaniu mieszczą się wszystkie przykazania Starego Zakonu. Jest to zarówno negacja zbrodni („Nie będziesz mężobójstwa czynił“), jak kradzieży („Nie będziesz czynił kradzieży“), zarówno zaprzeczenie grzechu nieczystości („Nie będziesz cudzołożył“), jak i kłamstwa („Nie będziesz fałszywego świadectwa mówił“) — Mat. 19, 18). „Czcij ojca twego i matkę swoją“ jest już jednoznaczne z miłością bliźniego.

Ale czyż przestrzega się tego głównego przykazania Chrystusowego? Nie — dzisiejsza rzeczywistość gwałtem chce zamknąć ludziom oczy na słowa prawdy. Plastycznie wydaje się, jak gdyby istniał szereg tablic przybitych z napisem: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jako samego siebie“ (Łuk. 10,27), — a ludzie źli, którzy już dawno wyrzucili te słowa ze swego serca i ze swej duszy, postawili tysiące murów, aby tylko inni napisu nie dojrzel.

I jakżeż tu mówić o miłości. Z jednej strony ci, co prą do przelewów krwi wraz ze zwietrzałą czarną „solą ziemi“, — z drugiej owa garstka kapłanów Prawdy Chrystusowej ze swoim Boga i bliźniego ludem.

A codzienna kronika zabójstw i samobójstw?

A jak pokonać tę hydrę milionogłową, której każda poszczególna część z osobna znieważa niezliczoną ilość razy Boga Żywego pod pozorem chwalebny Jego?

Jakże walczyć z tymi, na których twarzach wy-

pisane jest 7 grzechów głównych, którzy jednak przystępują do ołtarza, aby odprawić jeszcze jedną mszę ku zniewadze Tego, co ludzkość odkupił?

Konieczność prowadzenia tej walki z tak nierównymi przeciwnikami przypada nam, Marjawitom, ale nie lękajmy się! Pocieszeniem dla nas niech będą prześladowania i Męka Syna Bożego.

„Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że pierwszej Mnie niżli was miał w nienawiści“ (Jan. 15,18).

A pamiętajac naszą nieodżałowaną Matkę, Założycielkę, pomnijmy na te słowa Pana Jezusa:

„Większej miłości nikt nie ma nad tę, żeby kto położył duszę swą za nieprzyjaciół swoich“ (Jan. 15,13).

Jedna jest tylko droga, wiodąca do pokonania wrogów Chrystusa, — jest nią miłość Boga i bliźniego, miłość społeczna:

„To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, tak jakom Ja was umiłował“ (Jan 15,12).

Mówią nam, że Chrystus Pan najbardziej cierpi od zniewag, zadawanych Mu przez masonów, bezbożników i wolnomyślicieli, ale jak jest naprawdę? Masonerja jest już obecnie prawie że fantazją prasy klerykalno-endeckiej, a bezbożnictwo? Jest wielu ludzi, którzy wierzą w Boga, a nie mają nic wspólnego z instytucją, zwaną wyznaniem, jest też wielu takich, (mniej oświeconych), co utożsamiają Boga z klerem, a widząc upadek tego ostatniego, — odchodzą, sądząc, że Boga niema. W jakże wielkim trwają błędzie, po jakich ciemnościach chadzają! Ksiądz nie jest przecież filją jakiegoś interesu handlowego, zwanego Bogiem, — jest tylko głosicielem Słowa Bożego, a przynajmniej winien nim być.

A wolnomyśliciele? Choćby najbardziej wyrzekali się wiary w Boga, choćby pisali Go przez owo idjotyczne małe „b“ w swych publikacjach, — jeśli mają w sercu miłość dla ludzi, — to i tak Bóg w nich mieszka, każda bowiem miłość jest z Boga poczęta, albowiem Bóg jest Samą Miłością.

Wolę głoszącego swoją niewiarę, ale miłosiernego dla współbraci człowieka, niżli faryzeusza, co pod maską miłości najgorszą nienawiść zaszczeplić pragnie! Weźmy jako przykład choćby tych, co Boga ogarkiem chwala, a djabłu w domu całą świecę palą — prasę t. zw. endecką. Choć redaktorzy jej są wielkimi katolikami, możnaby do nich zastosować te słowa:

„Nikogo nie uciskajcie, ani nie potwarzajcie, ale przestawajcie na żołdach waszych“ (Łuk. 3,14).

W dzisiejszych czasach powszechnego zamętu należy bacznie wystrzegać się farbowanych lisów. Trzeba sobie raz na zawsze ustalić, że jeno ten ma miłość w sercu, co miłosierne uczynki pełni i innych do nich namawia, a nie ten, którego słowa jako dzień i noc się przedstawiają. Odnosi się to do wielkiej (nie duchem, ale administracją) hierarchji religijnej, do której możnaby zwrócić słowa te:

„Czemu Mię zowiecie: Panie, Panie, — a nie czynicie tego, co rozkazuję“? (Łuk. 6,46).

„Kto słucha, a nie czyni, podobny jest człowiekowi, który buduje dom swój na ziemi, bez fundamentu; i gdy przypadła nań nawałność rzeki, upadł i stał się upadek onego domu wielki“ (Łuk. 6,49).

Biada im, gdy gniew ludzki — owa „nawałność rzeki“ uderzy w nich — „dom bez fundamentu“, którym winien być Chrystus! Zaiste „upadek onego domu wielki“ będzie!

My, czerpiący Słowo Boże u Źródła — z Przenajświętszego Sakramentu pragniemy pracować w duchu prawdziwej miłości Boga i bliźniego. Niech nam przyswiecają świetlane słowa Mistrza:

„Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą. Błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, co was potwarzają... I jako chcecie, żeby wam ludzie czynili, tak też i wy im czyńcie (Łuk. 6,27-32).

*Marya Jerzy Augarten.*

## Z prasy polskiej

„Siew Młodej Wsi“ z dn. 8 sierpnia w artyk. „Rocznica zbrojnego czynu“ pisze:

„Mija już 19 lat, jak Państwo Polskie odzyskało niepodległy byt i rozwija się samodzielnie. Zaszło w tym czasie wiele zmian, ale w ciągłym postępie nie osiągnęła Polska tych wyżyn, o jakich marzyli ginący pod gradem kul „leguny“.

Jakież jest nasz stosunek uczuciowy do tego nadludzkiego wysiłku, na jaki się zdobył Piłsudski z garstką straceńców?

Wśród legionistów było wielu, wielu chłopów. Uciekali od Austriaków i Moskali, wyrywali się z

szeregów niemieckich i szli do brygad legionowych. Kładli na polach bitew strudzone kości za Polskę, o której tylko śnili, bo dotychczas chłopci jakby nie mieli ojczyzny. Polska była ojczyzną, ale dla szlachty. Wieś jej nie miała. Dźwigała kamień poddaństwa i zrzucić go nie mogła. I dlatego szli chłopci w legionowe brygady „na stos“, bo wierzyli, że krwią przelaną i czynem zwycięskim odwalą kamień, co leżał na grobie Polski i wraz z Polską wyzwolą chłopca, że za wylaną krew otrzymają od Ojczyzny chociażby równość z innymi... A tymczasem, gdy się zastanowimy nad dzisiejszym stanem

gospodarczym i kulturalnym klasy chłopskiej (przecież znamy tę wieczną niedolę), to będziemy musieli stwierdzić, że chyba nie o takiej demokracji, prawach i kulturze śnili ginący bohaterowie... Marzyli napewno o potężnej Polsce, w którejby gospodarzył i władał, krzywdzony przez wieki chłop.

Chcemy, by w wolnej Polsce rządziła sprawiedliwość i braterstwo w pracy. Nawiązując do rocznicy zbrojnego czynu legjonowego, miejmy tę świadomość, że nam, młodym chłopom, przypada w udziale obowiązek urzeczywistnienia zuchwałych snów o Potędze, tamtych ludzi, którzy z pieśnią na ustach ginęli za Polskę. Bo wierzyli, że powstanie ona Potężna i Sprawiedliwa. I miejmy wiarę, że przez codzienną, mozolną pracę będziemy się zbliżać do ideału. Przyjdzie już bliski czas, że wieś otworzy sobie drzwi i wejdzie do Państwa, jako czynnik najwartościowszy i decydujący“.

W Dzienniku Porannym № 218 znany publicysta ludowy i działacz społeczny, uczestnik bojów legjonowych, który występował w prasie pod pseudonimem „Jaśka z Lipnicy“, pisze:

„Wiarę naszą związaliśmy ze sztandarem imieniem wodza. Wiara objęta została pojęciem — „ideologii Marszałka Piłsudskiego“. Tym pojęciem wciąż jeszcze się szermuje. Ale co stało się z jego treścią?...

To pytanie winniśmy zadać sobie dziś, gdy wezwano nas do defilady przed grobem Wodza, którego spokój naruszyło stare echo magnackiej fantazji. Czy ta parada będzie dostatecznym zadośćuczynieniem za targnięcie się staro-szlacheckiej samowoli na to sanktuarjum, z którego miał być u-

czyniony ołtarz młodości, zwycięskiej wiary naszego pokolenia?

Ci, którym polecono straż grobu — nie wywiązali się z zadania.

Jeśli wśród wezwanych na wawelską paradę są tacy, co trwają myślą i uczuciem na zajętej w on czas placówce ideowej, to oni staną chyba przy grobie Wodza z obrazem dzisiejszej rzeczywistości polskiej w duszy. Zaś zasadniczą dla niego treścią tego obrazu musi być świadomość i poczucie faktu zatracenia owej jedynej, realnej siły, jaką w momencie t. zw. „wybuchu niepodległości“ był entuzjazm mas pracujących. W sztucznej gmatwaninie doktryn i osobistych interesów osłabła gotowość do ofiarnego czynu, z jaką masy ludowe szły ku nowej, wolnej Polsce.

To winni powiedzieć sobie ci legjoniści, w których tkwi poczucie odpowiedzialności za państwo, krwią własną odkupione i wszyscy oi, którzy umiemy po męsku ocenić rzeczywistość naszego współczesnego życia“.

Głos Poranny №18 w artykule „Pokłosie zjazdu legjonistów w Krakowie“ pisze:

„Nie może ująć uwadze nieobecność niektórych osobistości ze świata legjonowego. Nie było płk. Sławka, nie było płk. Prystora, którzy dawnymi laty uczestniczyli w zjazdach. Dwaj starzy druhowie są reprezentantami t. zw. „starej gwardji“.

Nie przybył gen. Sosnkowski, który nadesłał depeszę z Opalenicy usprawiedliwiającą swą nieobecność chorobą. Nie widziano płk. Beliny — Prażmowskiego i gen. Wieniawy-Długoszowskiego. Nie słyhać nic o maj. Świtalskim, b. premjerze, nigdzie niema wzmianki o płk. Bartlu. b. premjerze“.

## Z pamiętnika Brata kapłana Leona Miłkowskiego o Matce Maryi Franciszce

2)

C. d.

Mateczka często zapadała na zdrowiu wskutek nadmiernych prac związanych z obowiązkami Przełożonej Kapłanów i Sióstr jak również i wskutek różnych przeżyć wewnętrznych.

Raz Mateczka leżała chora w osobnym pokoju przy kościele poddominikańskim. Przyszedłem wtedy do Mateczki z jakąś sprawą duchowną i przyniosłem Jej pismo „Misje Katolickie“, proponując, by zechciała je przeczytać gdyż myślałam po ludzku, że Mateczce przykrzy się leżeć. Mateczka jednak ze zwykłym Jej nawet w chorobie anielskim uśmiechem odmówiła czytania tego miesięcznika, dodając z naciskiem: „ja mam swoją misję do spełnienia“. Zrozumiałem wtedy, że Mateczka zawsze i w czasie choroby miała przede wszystkim na celu spełnienie swej misji: przywró-

cenie czci Panu Jezusowi, ukrytemu w Przenajświętszym Sakramencie i spełnienia we wszystkim Jego świętej Woli.

Mateczka miała bardzo delikatne sumienie i często chodziła do spowiedzi. Zazwyczaj spowiadała się u starszych Kapłanów lubelskich. Zdarzyło się, że starszych Ojców nie było w Lublinie. Byłem tylko sam przy kościele poddominikańskim. Mateczka wieczorem oznajmiła mi ze zwykłym uśmiechem, że następnego dnia „przysunie się“ do konfesjonału, w którym zazwyczaj spowiadałem. Jakoż rzeczywiście podczas spowiadania penitentów w kaplicy Matki Boskiej, zbliżyła się do konfesjonału.

Ta chwila, w której Mateczka z wielką pokorą odkrywała mi tajniki swego sumienia, pozostała aż dotąd żywo w mojej pamięci.

Gdy byłem w Lublinie na Czwartku rektorem kościoła św. Mikołaja, mieszkałem prywatnie, ponieważ mieszkanie obok kościoła, właściwą plebanję, zajmował były kapelan wojsk rosyj-

## Ciekawa ulotka

Podajemy niżej wyjątki odezwy, charakterystycznej ze względu na szlachetne rycerskie akcenty jej autora, oficera-żyda Wilhelma Ryppla, przywódcy znanego nieudanego marszu do Palestyny.

„Towarzysze!

Ja, oficer waszej Wielkiej, sławą okrytej Armji, uczestnik wojen światowych, Wasz towarzysz broni i idei w walkach o Polskę Niepodległą, Wielką i Sprawiedliwą, zwracam się do Was z gorącym apelem.

Mój naród, naród żydowski walczy o swoją wolność, o swój byt. Dwa tysiące lat trwają jego cierpienia. Rozproszeni po całym świecie, znaleźliśmy gościnę i u Was. Osiemset blisko lat żyjemy obok siebie na jednej ziemi i wspólny dzielimy los. Rozmaite były koleje naszego życia i współżycia, jak zmienną bywa miłość wśród rodzeństwa, gdy rodzina jest liczna. Wielkie i niezmiennie jednak jest przywiązanie, jakie czujemy do Polski, wspólnej naszej matki-opiekunki. Dzisiaj Żydzi, przybrane Jej dzieci, dojrżeli, więc własne chcą stworzyć sobie państwo, do własnej powrócić muszą ziemi.

Ziemia ta jest święta dla wszystkich. Pomóżcie nam ją odzyskać!

Obce, wrogie nam moce, chcą nas skrzywdzić — rozetwać ten odwiecznie żydowski kraj. Palestyna, ta bezmiarem cierpień, potokami łez i niewinnie przelanej krwi bratniej odkupiona, znojną

i ofiarną pracą najlepszych naszych synów do życia przywrócona Ojczyzna nasza, ma być podzielona, a z jej żyjącego już ciała wyrwać to, co nam najdroższe. Zabrana ma być Jerozolima, dusza i serce żydowskiego narodu.

Tysiącletnia niewola wyżłobiła na naszym narodzie swoje piętno. On nie wie, co to ojczyzna i wolność. Ona go przeraża. On się jej boi. Ze snu długiego, snu koszmarnego, my młodzi naród dziś budzimy. Naród oczy przeciera, patrzy i nie wierzy. On jeszcze prosto stać nie może.

Pomóżcie nam Polacy postawić go na nogi!

Towarzysze! My, front młodożydowski, żołnierze wielkiego Syonu my jeszcze ciężką walkę z własnym narodem o jego wolność stoczyć musimy. My ludzie wiary, ludzie czynu, pozwolić nie możemy, by plugawe na naszym ciele żerujące robactwo w momencie odrodzenia ten naród znowu na śmierć zagryzło. To robactwo, to nasi „wielcy“, nasza „potężna“, „wszechmogąca“, ale zgnilizną i nieróbstwem cuchnąca — lichwą i oszustwem tuczona żydowska plutokracja.

Naród, ojczyzna — to pojęcia dla nich obce. Pieniądze im za wszystko starczą.

To ten odwieczny nasz i ludzkości całej wróg. Wspólnie musimy go tępić, wspólnie z pod jego wpływu narody uwolnić!

Mnie, opiekuna najbiedniejszych, ale uczciwych Żydów, tych, którzy naprawdę własnego chcą do-

skich. Mateczka w świeckim ubraniu, gdyż tak wtedy chodziła, odwiedzała mnie w tym mieszkaniu ubogim w towarzystwie bylej siostry Honoraty. Te odwiedziny były dla mnie wielką łaską i pozostały najmiłsze wspomnienia.

Mateczka dla oszczędzenia czasu odbywała za zwyczaj swe podróże koleją w nocy. Gdy razu jednego z Lublina odjeżdżała nocnym pociągiem do Warszawy, zegnałem Mateczkę wraz z innymi kapłanami lubelskimi w wagonie. Wtedy uczułem jakiś wstyd w duszy i zażenowanie, że ja kapłan całuję przy wszystkich obecnych w wagonie w rękę świecką panią. Zaraz jednak z tego powodu żałowałem i żałuję dotąd i upokarzam się w duszy i oskarżam wobec wszystkich z tego braku miłości dla Mateczki Najdroższej.

W dniu 8 grudnia 1900 r. złożyłem śluby zakonne: ubóstwa, czystości i postuszeństwa w kaplicy Matki Boskiej przy kościele po-Dominikańskim w ręce przełożonego. Wtedy otrzymałem od Mateczki obrazek z napisem własnoręcznym na

odwrotnej stronie: „Odtąd niech ci krzyż będzie nauczycielem, a rozmyślanie Męki Pana Jezusa jedyną zabawą i wypoczynkiem. Na pamiątkę z prośbą o modlitwę“.

Obrazek ten oprawiony w ramkach jako relikwie wożę z sobą z parafji na parafję i postanowiłem go oddać do muzeum pamiątek po Mateczce, które ma być urządzone w Płocku.

W późniejszym życiu Mateczka kilka razy karciała mnie za interesowność, chciwość i inne wady, ale gdy widziała moją skruchę i ból w duszy, uśmiechała się z całą dobrocią serca matczynego i wszystko przebaczała.

Po każdym rekolekcjach rocznych zazwyczaj skruszony szedłem do Mateczki dla przedstawienia stanu swego sumienia i oskarżenia się ze swoich win. Mateczka wtedy wysłuchawszy oskarżenia w wielkim skupieniu, uśmiechnęła się i kilku słowami pełnymi słodyczy niewypowiedzianej jakby balsamem zagoiła rany serca mego.

C. d. n.

mu i ogniska, którzy „marszem tysiąca szaleńców“ pieszo powrócić chcieli do swej ojczyzny, mnie te kanalje podstępnie oszczerstwem i wszelkiem łajdactwem zgnębić chcą i zniszczyć.

Masa żydowska jest im tu potrzebna. Biada temu, kto się do „ich“ spraw włączyć waży. Oni są możni i bogaci. Każdego śmiałka szybko likwidują.

Ci ludzie-szakale, co niestety też Żydzi. Takich łotrów znajdziecie wszędzie. Czas z nimi skończyć!

Towarzysze! Wybiła i dla Żydów godzina wyzwolenia!

Podajcie nam waszą mocarną, w krwawych i zwycięskich bojach zahartowaną broń! Zapomnijmy stare urazy. Niech wasza szaleńcza pieśń wyzwolenicza i nasza tęsknota połączą się w potężny hymn zwycięstwa. Niech głośno w przestworza rozbrzmiewa hasło: za naszą i waszą wolność.

Chcemy wrócić do naszego kraju. Pomóżcie nam Polacy! Niech żyje Polska! Niech żyje Państwo Żydowskie w Palestynie! Niech żyją żydowskie legjony!”

## Z Polski i ze świata

**Polska.** W nadchodzącym tygodniu bawić będzie w Warszawie francuski minister zdrowia Marc Rucart. P. Rucart zatrzyma się w Warszawie na kilka dni w drodze do Sowieców, dokąd jedzie celem zbadania sowieckich sanatorjów i szkolnictwa.

W dniu 15 b. m. odbyły się na terenie całego kraju uroczyste obchody „święta żołnierza“.

P. K. O. wycofuje z obiegu książeczki oszczędnościowe starego nakładu, zaopatrzone numeracją od № 500.000 do № 700.000 bez litery (druk № 5).

Od dnia 1 lipca 1937 r. zbiornice P.K.O. (urzędy i agencje pocztowe) oraz kasy P.K.O. nie będą przyjmować wpłat ani też dokonywać wpłat z książeczek oszczędnościowych P.K.O. starego nakładu zaopatrzonych numeracją od № 500.000 do № 700.000 bez litery.

W związku z tem zainteresowani klienci P.K.O. zechcą składać wyżej wskazane książeczki oszczędnościowe w zbiornicach P.K.O. (urzędach i agencjach pocztowych) oraz kas P.K.O. w celu wymiany na nowe, przy dokładnie wypełnionem formularzu „żądanej zamiany książeczki“, który wydają bezpłatnie wszystkie urzędy i agencje pocztowe oraz kasy P.K.O.

Składającym książeczki oszczędnościowe do wymiany urzędy i agencje pocztowe wzgl. kasy P.K.O. wydadzą poświadczenie, z którym należy się zgłosić po odbiór nowej książeczki w zbiornicy P.K.O. wzgl. kasie P.K.O. wymienionej w „żądaniu zamiany książeczki“ po upływie 5 dni od daty otrzymania poświadczenia.

Czerwiec, 1937 r.

Prowadzone z ramienia Państw. Muzeum Archeologicznego przez mgra Marciniaka i p. Kleina prace wykopaliskowe na gruntach włościanina Ja-

kucia, we wsi Judziki, gm. Bargłów, pow. augustowski dały ostatnio niezwykle cenne wyniki.

Odkopano cmentarzysko całopalne z okresu rzymskiego, (I i II w. po Chrystusie). Niestety już przed tem włościanie, wybierający w tem miejscu żwir, zniszczyli wiele grobów. Od ostatecznej zagłady udało się uratować 16 grobów. Znalaziono w nich urny z wypalonymi kośćmi, szczątki stosów, różną broń, ozdoby żelazne i brązowe.

Identyczne badania przeprowadzono w odległości 15 klm. od kolonji Bargłów-Dworny. Znalaziono tam również groby całopalne z okresu rzymskiego (III i IV w. po Chrystusie).

Tego rodzaju wykopaliska, stanowiące cenny nabytek naukowy, prowadzone są na terenie woj. białostockiego po raz pierwszy.

Według nowego zarządzenia fryzjer musi być zdrowy i co pół roku mieć nowe świadectwo od lekarza.

**Ameryka.** Policja brooklińska po długich poszukiwaniach wykryła wielką bandę złodziei samochodowych, którzy w ciągu ostatniego roku ukradli przeszło 20.000 samochodów. Złodzieje posiadali własną fabrykę w New Jersey, gdzie skradzione samochody były przemalowywane i zmieniane nie do poznania. Fabryka ta była zorganizowana według wszelkich wymagań współczesnej techniki.

**Hiszpanja.** Życie w Hiszpanji staje się coraz tragiczniejsze. Drugi rok trwająca wojna kosztuje wiele krwi i potu ludu hiszpańskiego i mimo, że przewidywano już dawno jej zakończenie, to ona jednak przechodzi coraz to nowe formy, przechyla zwycięstwo to na tę, to na drugą stronę, ale się nie kończy. Przeciągają ją mocarstwa europejskie, którym zależy na tem, by wywołać jeśli

nie wojnę światową, to przynajmniej zatarg. Można przy tej okazji coś skorzystać. I Hiszpanja (ta druga Abisynja) musi cierpieć, bo nie potrafi sama wojny zakończyć.

Morze Śródziemne (wody hiszpańskie) pełne są okrętów wojennych różnych państw, które pod pozorem ochrony swoich statków handlowych przysyłają okręty wojenne pełne broni, amunicji i żołnierzy. Prócz tego od pewnego czasu zaczęły się tam pojawiać samoloty bombowe, które zniżyły swój lot nad okrętami handlowymi i zrzuciły bomby. Został tak zaatakowany parowiec angielski, wiozący ładunek benzyny, grecki statek towarowy, oraz, przez pomyłkę, włoski.

Obserwatorzy ustalili, że samoloty należały do wojsk powstańczych. Gen. Franco wypierał się, zwalając winę na rządowców. Zarówno Anglja, jak i Grecja zapowiedziały dokładne zbadanie sprawy i wyciągnięcie z tego konsekwencji. Włochy przemilczały wspomniany atak, jakkolwiek włoska załoga została najbardziej poszkodowana.

Ludność katolicka Hiszpanji wysłała do papieża list zbiorowy, który podpisało duchowieństwo baskijskie. Treść tego pisma jest nad wyraz bolesna, pełna rozpacz, wołająca o ratunek.

Księża pod nim podpisani, wierni rządowi republikańskiemu, donoszą o strasznych okrucieństwach, jakich dopuszczają się wojska powstańcze. Zburzono bezbronne miasto Durango z dwoma kościołami i klasztorem, zniszczono święte miasto Guernica, w którym wymordowano tysiące bezbronnej ludności. Podobny los spotkał miasto Arbacekwi i Guerricar.

Tak pisze duchowieństwo hiszpańskie stojące po stronie rządu, od którego przedtem nie doznawało ucisku. A Ojciec św. prowadzi z gen. Franco rokowania i ma podobno zamiar uznać go nie za buntownika (jakim właściwie jest), ale za „zbawcę katolicyzmu w Hiszpanji“.

Kto korzysta z wojny? Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wydał zezwolenie na wywóz broni i materiałów wojennych do Chin i Japonji. W miesiącu lipcu dostarczono Chinom przeważnie samolotów za sumę 309.500 dolarów, do Japonji zaś za 203.758 dolarów.

Dziwnie to wygląda, gdy w uroczystych przemówieniach dyplomatycznych głosi się pokój, a w rzeczywistości handluje się bronią, bez której nie można prowadzić wojny. I uzbraja się jednych przeciw drugim w „imię wszechświatowego pokoju“.

Powstańcy stracili w ciągu trzech tygodni 12 tysięcy ludzi.

**Chiny.** Japończycy zajęli Nankau. Bitwa była niesłychanie zjadła. Po obu stronach są znaczne straty.

Rząd chiński zakupił w jednym z większych koncernów benzynowy, h w południowej Kalifornii 2 miliony galonów benzyny dla celów lotniczych.

**Anglja.** Krótka depecha z Londynu doniosła przed paru dniami o sensacyjnym wynalazku, dokonanym przez znanego uczonego angielskiego prof. Anthony. Odkrył on podobno wreszcie „promienie śmierci“, o których tyle mówiono i pisano w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

### Wymowa cyfr

Wież boleśnie odczuwa istnienie i rozrastanie się w Polsce karteli. Z danych cyfrowych w „Małym Roczniku Statystycznym“ widzimy jak one się szybko rozrastały. W r. 1920 Polska miała zaledwie 13 karteli, w r. 1925 — 53, w r. 1930 — 168, w r. 1935 — 268, w r. 1935 — 274, w r. 1936 — 266.

Z powyższych cyfr nie widać jakoś skutków walki z kartelami. Wprawdzie w r. 1936 w stosunku do roku poprzedniego liczba karteli zmniejszyła się o 8 (274 — i 266), — ale fakt ten bynajmniej zagadnienia nie rozwiązuje, bo na placu została jeszcze potężna cyfra 266 karteli.

### Nowe przepisy dla rowerzystów

W №58 „Dziennika Ustaw“ ukazało się rozporządzenie o ruchu rowerów na drogach publicznych. Wydane rozporządzenie przewiduje, że rejestracja rowerów będzie się odbywać w urzędach gminnych przez wykupienie tabliczki rowerowej, ważnej na okres rejestracyjny, obejmujący 2 lata kalendarzowe. Wykupujący tabliczkę w pierwszym roku okresu rejestracyjnego płaci 4 zł., w drugim — 2 zł. Soltysi mogą być zwolnieni od tej opłaty, jeżeli ich władza stwierdzi, że rowerów używają dla celów służbowych. Małoletnim do lat 12 nie wolno używać rowerów na drogach publicznych, o czym powinni pamiętać rodzice, gdyż się narażą na kary. Każdy rower musi być zaopatrzony w hamulec, dzwonek sygnałowy i latarki. Rozporządzenie weszło w życie z dniem 1 sierpnia b. r. Umieszczenie laterek obowiązywać będzie od 1-go listopada b. r.